

Nie dajmy się zepchnąć do rogu

Uwierzmy w potęgę polskiej tradycji i kultury

» Jeśli mówimy, że wartości powinny znajdować swe ugruntowanie w instytucjach, to bez wątpienia jest Pan jednoosobową instytucją kultury.

– No cóż, dziękuję; ja bym tak nie powiedział, ale miło mi. W każdym razie kimkolwiek jestem, mam status niszowy. Szczęściem dzięki internetowi niszowi odbiorcy sumują się – i w ten sposób w wielu miejscach w Polsce mogą liczyć na szczytę publiczności, która coś niecoś o Kowalskim słyszała, lub nawet słucha jego samego.

» Fenomenem okresu pandemii są Pańskie koncerty domowe on-line na kanale na Facebooku. Gromadzą one pokazną publiczność.

– W pewnym sensie: od kilkudziesięciu do kilkuset osób z kraju i emigracji, a i owszem, znacznie więcej ogląda retransmisję. To zresztą fenomen nie tyle mój, ile właśnie czasu pandemii. Zesłanie w internet boli, ma wszakże jeden pozytyw: spotykamy się w gronie, które nigdy nie było i nie będzie w stanie spotkać się w rzeczywistości. Rozproszeni amatorzy historii, piosenki autorskiej, pieśni patriotycznej, dawnej muzyki i poezji są nagle razem – bez podejmowania podróży, co dla wielu byłoby niemożliwe. Miło побыć w takim gronie.

» Poprzez pulsującą historią gawędę, przywoływanie panteonu naszych twórców tworzy Pan podczas tych koncertów wspólnotę żywych i umarłych. Taka jedność jest jeszcze dziś możliwa? Co nadal łączy nas z Kochowskim, Polem czy choćby Mickiewiczem?

– Pani pytanie jest zarazem odpowiedzią: tak, najwyraźniej coś nas łączy. Dopóki narzekamy, że ta więź jest słaba – ona istnieje. Odczuwają ją bez wątpienia znaczna część Polaków. Ilu? I jaka to właściwie więź? Krąg ludzi idących w przyszłość z bagażem wspólnej przeszłości to nie tylko starsze pokolenie. Są rekonstruktorzy, są autorzy i czytelnicy nowych powieści historycznych. Owszem, jakże mocny wydaje się prąd pchający nas w drugą stronę, widoczny i na ulicach, i w internecie: ruch ku zapomnieniu, ku oderwaniu. Kto ostatecznie weźmie rząd dusz? Zauważmy, że większość Polaków pozostaje niby obojętna, wyczekująca, niemająca udziału w tym sporze. Toteż najbliższe lata mogą wszystkich zaskoczyć.

» Pomijając piękny sztafaż staropolszczyzny, jak broń czy ubiór, który znajduje i dziś swoich licznych fascynatów, jakie elementy naszej tradycji są dla Pana konstytutywne?

– Pamiętajmy, że narody umierają. Wieczny jest tylko Kościół. Narody zaś umierają tym szybciej, im szybciej tracą pamięć i tożsamość. Pierwszą spoiwą naszego Narodu jest wiara. Po-



FOT. ARCH. J. KOWALSKIEGO

ROZMOWA /
z prof. Jackiem Kowalskim,
historykiem sztuki, pieśniarzem
i miłośnikiem kultury staropolskiej

tem? Język. Wspólna mowa i jej arcydzieła. Dalej, pamięć dziejów państwa z jego tradycjami: ono też jest swego rodzaju dziełem sztuki. Dzięki niemu Naród ma ramy, w których żyje. Z tych wszystkich ważnych rzeczy wiara jest pierwsza.

Propozycja totalnego odejścia od wiary – to projekt rozbicia wspólnoty. Projekt końca Narodu

» Podczas jednego z koncertów mówił Pan, że polska pieśń i poezja stanowią element naszego wyposażenia na wieczność. Aż tak ważna jest kultura?

– Jak powiedziałem, nie ma naszego Narodu bez wiary, ale też wiary bez kultury. W porządku ludzkim wiara prze-

kazuje się tylko przez kulturę. Otrzymałbym ją w pakiecie kultury greckorzymskiej i judeochrześcijańskiej, na tym fundamencie stworzyliśmy własną kulturę. Oczywiście: wiara ludzka może też być oderwana od kultury, w której się dany człowiek urodził i żyje. Jak wiara polskich buddystów. Ale jednak główny nurt polskiej kultury jest chrześcijański i katolicki, a wszystkie pozostałe z niego wypływają. Dlatego tak znaczna część polskiej poezji – to nasze wyposażenie na wieczność. I dlatego też propozycja totalnego odejścia od wiary – to projekt rozbicia wspólnoty. Projekt końca Narodu. Na pewno narodu takiego, jaki znamy i jaki jest dla mnie ważny.

» Narody odcinające się od wspólnego mianownika chrześcijaństwa, od sacrum, które jest sercem kultury, skazują się na upadek?

– To prąd obecny na całym świecie: uderzenie w kulturę chrześcijańską. Odejdzie. W większości krajów Europy wiara wydaje się słaba, a jednak jej nieświadomiana spuścizna – reduko-

wana i atakowana – wciąż stanowi o spoiwości narodów. Czy w wyniku tego samobójczego zamachu narody zginą? „Czy tylko popiół zostanie i zamęt”? I co będzie potem? Nie nam wiedzieć. My jednak jako Naród mamy niewątpliwie większą szansę przetrwać w łączności z rdzeniem naszej tradycji, która łączy wiarę i kulturę w narodowym wydaniu. Szczególnie cenię sobie dwa skrzydła tej tradycji: wielkie arcydzieła języka, jak „Pan Tadeusz” czy Psalmi w przekładzie Kochanowskiego (a zatem tradycję przedrozbiorową plus porozbiorową, zawsze widzieć je trzeba razem, nie osobno); po wtóre spuściznę dawnej kultury politycznej i codziennego obyczaju, wiarą przesiąknięte.

» Powiązanie wiary i polskiej kultury jest mocne i koherentne, jednak na ile nasza tradycja jest wciąż żywotna?

– Wbrew pozorom jest. Piorunki na ulicach paradoksalnie dowodzą tego. Ona ich boli. A namacalnie trwa też w kulturze codziennej, w Godzinkach, Gorzkich żalach, pieśniach kościelnych, ale i pieśniach patriotycznych, które tu i tam jeszcze wybrzmiewają, otacza nas też pod postacią dzieł monumentalnych – dawnej architektury, malarstwa, rzeźby. Niemniej traktujemy ją po macoszemu i nasza świadomość jej trwania bywa nijaka. Przeciętnie ograniczamy się albo do potępienia dawnej kultury w czambuł – że na przykład „sarmatyzm” był „be” – albo do wychwalania na zapas – że niby wszystko było wspaniałe. Namacalny konkret zaś leży i kwiczy.

» Z jednej strony w Polakach są ukryte pragnienia czerpania ze staropolskiej tradycji, co wyraża się w architekturze nawiązującej do polskiego dworu, wspomnianych grupach rekonstrukcyjnych itp. Ale jak sprawić, by dla zwykłych ludzi z dużych polskich miast, osiedli tradycja nadal była inspiracją, a nie odległą fanaberią inteligentów?

– Odpowiedź brzmi: szkoła, rodzina, mecenat państwowy. To są trzy drogi. Równoległe. Proszę mi powiedzieć, czy wielu Polaków po maturze potrafiłoby opowiedzieć koledze z zagranicy o swoich korzeniach? Tak konkretnie, o dawnych poetach, artystach i ich dziełach? O ustroju dawnej Rzeczypospolitej? Dlaczego to wszystko jest ważne, co jest w tym ciekawego? Otóż tu szkoła wyposaża nas dość słabo. Albowiem jeśli dawne dzieła będą tylko pozycjami w spisie lektur, żywe nie będą. Jeszcze gorzej, jeśli ich w programie zabraknie. A tu ich właśnie brakuje, podobnie jak brakuje umiejętności mówienia o nich ludziom młodym. Potrzeba więc radykalnej zmiany programu szkolnego i sposobu nauczania w zakresie języka polskiego i historii. Dalej podam przykład jednej z dziedzin do poprawy. Uniwersalnym węzłem

wspólnoty narodowej jest wspólny śpiew. Proszę posłuchać, jak to idzie na Marszu Niepodległości, gdzie gromadzą się przecieź miłośnicy tradycji, albo w harcerstwie. Ochoczo, ale uszy puchną. Fałsz totalny, tragedia. A jak rzecz się ma w takich Niemczech, nie mówiąc o Ukrainie? Doskonale. Tamtejsze społeczeństwa mają wielką kulturę muzyczną. Przecież i u nas jeszcze niedawno sztuka wspólnego śpiewu stała wysoko. Tylko że potem w szkołach skasowano albo ograniczono naukę muzyki. Z oszczędności. Że niby nic się nie stanie. I stało się. Rzecz jasna, wiele zależy też od rodziny. W latach, kiedy sam do młodzieży należałem – gromadzenie się i starszych, i młodszych na wspólnym śpiewaniu było regułą. Pieśni patriotyczne, ale i turystyczne, i tak dalej. Trendy kulturowe sprawiły, że rodzinne śpiewanie prawie wygasło. Teraz często widzimy u wielu chęć śpiewu... ale brak umiejętności. To nie jest tak, że im stoń na ucho nadepnął, tylko szkoła ich w tę umiejętność nie wyposażyła, a rodzina zaniedbała. I ta skaza ma wymiar ogólnonarodowy.

Po trzecie, instytucje państwowe wszystkich szczebli mogłyby nareszcie uwierzyć w potęgę i obfitość dawnej poezji, kultury, sztuki. I dać w większym wymiarze swój twórczy mecenat. Niestety, owa wiara państwowych instytucji przypomina wiarę św. Tomasza Apostoła. Na odcepnego i na wszelki wypadek. Prócz chlubnych wyjątków, których jest coraz to więcej, owszem.

» Koncerty domowe Jacka Kowalskiego miały początek w Państwie rodzinnych śpiewankach?

– Tak. Dwa, trzy razy do roku spotykamy się na wspólne śpiewanie, robimy sobie śpiewniki – to część naszego towarzyskiego życia. My, czyli nasi przyjaciele i rodzina sama w sobie. W rocznicę Powstania Warszawskiego, w czasie świąt Bożego Narodzenia, na 11 listopada. Moje internetowe śpiewanie też odbywa się z rodzinnym wsparciem.

» Wielu naszych rodaków na pewno czuje taką potrzebę, choć czasem nie wie, od czego zacząć, żeby ten przekaz naszych tradycji był skuteczny, atrakcyjny i naturalny.

– Recepta jest najprostsza. Gromadzić się razem z jakiejś okazji przy stole – na codzienny posiłek, choćby jeden, ale także na wspólną modlitwę. A może właśnie na wspólne czytanie, wreszcie na śpiew. Czy nam to wychodzi, czy nie wychodzi – nie ma co wszystkich zmuszać, ale warto z uporem zapewniać miejsce i czas, zapraszać, zaczynając od siebie. Nie bać się tworzenia nowych tradycji. Za czasów mojego dzieciństwa nie było np. powszechnego zwyczaju czytania Pisma św. w kręgu rodzinnym – nawet przed Wigilią. Ten piękny zwyczaj pojawił się w latach siedemdziesiątych. Tradycja nie musi zakrzepnąć raz na zawsze, może i powinna powtarzać trop przodków, ale też i tworzyć tropy nowe.

» Pokolenie smartfonów będzie jeszcze w stanie w taki sposób uradować się rodziną i dalej – narodową wspólnotą?

– Człowiek myśli, Pan Bóg kryśli. Odpowiedź ujrzymy w kolejnej generacji



Krąg ludzi idących w przyszłość z bagażem wspólnej przeszłości to nie tylko starsze pokolenie. Są rekonstruktorzy, są autorzy i czytelnicy nowych powieści historycznych

FOT. R. SZPRAWIŃCZAK



FOT. R. SZPRAWIŃCZAK

Jako Naród mamy większą szansę przetrwać w łączności z rdzeniem naszej tradycji, która łączy wiarę i kulturę w narodowym wydaniu

Polaków. Myślę, że w jakiejś skali – trudno orzec, w jakiej – powrót do tradycji jednak nastąpi. Jakże często młodzi buntują się przeciw rodzicom, ale już do dziedzictwa dziadków przykładają inną miarę. Pokolenie wtopione w ogólnoswiatową kulturę magmę zapewne zrozumie, że nie można być tylko zewsząd, czyli znikąd. Żeby jednak powrócić do korzeni, trzeba wiedzieć jak. O przekaz tradycji należy więc zadbać

bez względu na to, czy się to teraz komuś podoba, czy nie. Poza tym mimo moich gorzkich wyrzeń to, co w tej dziedzinie już mamy, jest naprawdę nie do pogardzenia. Tylko że jak na wielką spuściznę, robimy wciąż dramatycznie mało.

» Bogactwo staropolskiej spuścizny i obyczajowości może być lekarstwem na sączoną w Polaków pedagogikę wstydu?

– Może. Byliśmy byli świadomi swojej wielkości i nie mieli kompleksów. Bo z ojczyństwych dziejów wypada być dumnym – ale w duchu prawdy i pokory. Byliśmy wystarczająco wielcy, aby przyznawać się do ułomności. Jeden z moich ulubionych cytatów z Wespazjana Kochowskiego brzmi: „Nie klnij, nie złorzecz, który chcesz, Ojczyzny / Aby w niepamięć szły mniej uczciwe bliźni”. Taką wstydliwą bliźnią jest – od wieków – temat bezbożności elit oświecenia i wewnętrzne poplątanie wielu polskich powstań. Często bohaterów, cenię wkład wszelkich wybitnych postaci w naszą kulturę – ale nie bezkrytycznie. Od konfederacji warszawskiej przez Hugona Kołłątaję i Kościuszkę po Piłsudskiego, kolaborantów komuny i inteligentów PRL nie wszystko było godne pochwały. Oj nie. Katolicki Naród nie zawsze zachowywał się po

katolicku, a wciąż ścierają się w nim wykorzeniony kosmopolityzm i zaślepią zaściankowość, wiara z niewiarą, ignorancja z mędrkowatością. To oczywiście tylko hasła, rozpoznanie zjawisk nie jest proste, bo i dziedzictwo nasze złożone jest i bogate. Jeśli jednak chcemy znowu być silni, musimy – powtarzam – stanąć w prawdzie. Wcześniej zaś poznać ją i przekazać innym samoświadomość narodowego istnienia.

» Dekonstruktorzy ładu kulturowego protestują dziś na polskich ulicach. Mówiliśmy o tym, jak wzmacniać to, co jest dla nas najważniejsze, a jak się bronić przed naporem tej fali społecznej destrukcji?

– Robić swoje (jak powyżej), nie przejmując się, długofalowo. Oprócz działań długofalowych są jednak i doraźne. Konieczne tu i teraz. Bo poza wszystkim sytuacja polityczna w Polsce jest bardzo niepewna, w wyborach może wygrać dowolna partia i za chwilę, jeśli wejdą w życie rozwiązania prawne znane z innych krajów Europy, zostaniemy zakneblowani. Dwie rzeczy woląją o natychmiastowość: modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne w powiązaniu z oczyszczeniem Kościoła – a równoległe uchwalenie prawa, które zapewni pełną wolność słowa. Żeby nikt nie zakazał nam mówienia o Bogu, o Kościele, o przykazaniach Bożych i katechizmie, o św. Janie Pawle II. Byłbym nawet skłonny popierać takie prawo, które ustanowi niezwykle szerokie ramy swobodnej wypowiedzi. Niech mnie przedstawiciele dewiacji publicznej bezkarnie obrażają pod warunkiem, że nikogo nie pobiją i że szkoły będą chronione przed zalewem ich propagandy oraz że z kolei nikt nie zabroni nam publicznie mówić, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny, że aborcja to zbrodnia, że stosunki homoseksualne są grzeszne. Taka wolność słowa to cel doraźny i obecnie podstawowy. Równoległe zadbać trzeba o to, żeby kultura katolicka nie została instytucjonalnie zepchnięta do rogu i pozabawiona możliwości oddziaływania.

» Dziękuję za rozmowę.

Beata Falkowska